

Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/tematy/wojna-polsko-bolszewick/85484,Arcybiskup-lwowski-jozef-bilczewski-wobec-inwazji-bolszewickiej-1920-roku.html>



Kopia obrazu Matki Bożej Łaskawej w katedrze we Lwowie (fot. Wikipedia/domena publiczna/omena publiczna)

ARTYKUŁ

Arcybiskup lwowski Józef Bilczewski wobec inwazji bolszewickiej 1920 roku

OKRES HISTORYCZNY

(1918-1922) Odrodzenie Niepodległej

Autor: GRZEGORZ CHAJKO 10.08.2021

Wśród wybitnych duchownych XX w. wymienia się abp. Józefa Bilczewskiego, świętego Kościoła katolickiego. Jego taktowne zaangażowanie w liczne inicjatywy społeczne, polityczne i pastoralne nie budziło zastrzeżeń wśród

współczesnych, a i dziś może posłużyć za wzór.

Bolszewizm więc to nie naprawa, postęp, lecz zniszczenie, cofanie się i śmierć. Płakać nam tym samym nad tymi ludźmi bezmyślnymi, a nawet złymi, co za bolszewikami tęsknili, o ich przyjście się modlili, teraz jeszcze ponoć żałują, że odeszli. Żałują zaś oni zapewne dlatego, iż nie będą mogli nadal grabić cudzego dobra, jak to się w niektórych wsiach i miastach naszych zdarzyło, o czym z ogromnym smutkiem i wstydem wspominam. Napisałem obszerniej o bolszewizmie, bo jest on chorobą, która jeszcze długo będzie się tłukła wśród ludzi, a na którą lekarstwem najpewniejszym [jest] usunięcie jak najrychlejsze wszystkich rzeczywistych krzywd ze świata.

**J. Bilczewski, *Pokłosie z czasu wojny bolszewickiej. List pasterski do duchowieństwa i wiernych,*
Lwów, 24 IX 1920 r.**

Pierwsze kontakty z Rosjanami

Arcybiskup Bilczewski pierwszy raz zetknął się z rządami rosyjskimi w czasie I wojny światowej, gdy carskie wojska podeszły pod Lwów i zajęły go na 293 dni. Metropolita udowodnił wtedy, że jest na odpowiednim miejscu. Przede wszystkim nie opuścił ukochanego miasta i archidiecezji lwowskiej, lecz starał się wykorzystać swój autorytet, by dawać poczucie bezpieczeństwa i stabilności powierzonym mu wiernym.

Niemal od samego początku konfliktu z bolszewikami żywo interesował się rozwojem sytuacji na froncie, a istotnym źródłem wiedzy były dla niego spotkania z dostojnikami kościelnymi i politykami, na przykład w sierpniu 1919 r. w Warszawie z Józefem Piłsudskim.

Publicznie nie krytykował nowych władz, natomiast apelował do wiernych o zachowanie porządku publicznego i religijnego. Prosił o rozwagę i spokój, wizytował parafie, wlewając w serca wiernych nadzieję na lepsze jutro oraz umacniając ich łączność z Kościołem katolickim i z duchowieństwem. Postawa ta spotkała się z dużą aprobatą mieszkańców Lwowa, co z kolei zaowocowało umocnieniem pozycji abp. Bilczewskiego w lokalnej społeczności. Najlepszym tego dowodem były liczne wizyty składane mu przez władze miejskie oraz przedstawiciele różnych narodowości i religii, w tym lokalnej gminy żydowskiej. Oczywiście, na tak pozytywny odbiór metropolita zasłużył sobie nie tylko postawą w czasie rosyjskiej okupacji, lecz całym dotychczasowym życiem.

Do Rosjan, ich przedstawiciele politycznych i wojskowych, abp Bilczewski zawsze odnosił się z estymą, ale bez jakiegokolwiek uległości. Od samego początku także Rosjanie z szacunkiem traktowali metropolitę, widząc w nim męża stanu cieszącego się powszechnym autorytetem. Równocześnie jednak wojska rosyjskie dokonywały olbrzymich zniszczeń w majątku Kościoła katolickiego i zwykłych ludzi, dopuszczały się licznych rabunków i przestępstw. Nie dziwi zatem, że krótki okres rosyjskich rządów mocno utrwalił się w pamięci mieszkańców Galicji. Także z ogromnym niepokojem obserwowali oni wzrastający w siłę rosyjski bolszewizm. Nie przeczuwali jednak skali zagrożenia.

Rok 1919

W lutym 1919 r. rozpoczęła się wojna polsko-bolszewicka. Działania zbrojne przez długie miesiące omijały jednak granice archidiecezji lwowskiej. W tym czasie abp Bilczewski wraz z kierowaną przez niego kurią metropolitalną z niezmiernym zaangażowaniem zajmował się krzewieniem ducha religijnego i narodowego wśród wiernych, wykazując wielką troskę o ich stan duchowy, materialny i moralny.

Nie miał zamiaru opuszczać Lwowa i archidiecezji, uznając, że musi pozostać z wiernymi i potrzebującymi. Co więcej, polecił swoim księżom, aby nie opuszczali parafian. Jednocześnie tam, gdzie tylko było to możliwe, kierował ich jako kapelanów do polskiej armii.

Równocześnie podejmował próby zestawienia i oszacowania strat materialnych poniesionych przez lokalny Kościół w wojnach z lat 1914–1919. Temat ten był poruszany na łamach archidiecezjalnej „Kurendy” oraz w oficjalnych wystąpieniach metropolity.

Równocześnie abp Bilczewski niemal od samego początku konfliktu z bolszewikami żywo interesował się rozwojem sytuacji na froncie, a istotnym źródłem wiedzy były dla niego spotkania z dostojnikami kościelnymi i politykami, na przykład w sierpniu 1919 r. w Warszawie z Józefem Piłsudskim. Informacje te pozostawały jednak w tle spraw najbardziej pilnych oraz interesujących hierarchę, czyli pomocy materialnej dla Małopolski Wschodniej i statusu politycznego regionu po zakończonej zwycięskiej wojnie ukraińsko-polskiej z lat 1918–1919.



Uroczysta msza św. na pl. Saskim w Warszawie. Siedzą od lewej: marszałek Józef Piłsudski, nuncjusz apostolski Achille Ratti oraz Herbert Hoover - szef misji pomocy dla ofiar I wojny światowej, 13VIII 1919 r. (fot. NAC)

W obliczu zagrożenia

Latem 1920 r. sytuacja militarna na froncie wschodnim stawała się coraz bardziej niepokojąca. Wiadomości na ten temat docierały do lwowskiej kurii m.in. od cywilów uciekających przed bolszewikami, dezertarów z Wojska Polskiego oraz łańskich księży z diecezji kamieniecko-podolskiej. Na wieść o zbliżającym się najeźdźcy także mieszkańcy Lwowa zaczęli się pakować i szykować do ewakuacji na zachód, chcąc w ten sposób ratować dobytek i życie.

Metropolita lwowski nie miał zamiaru opuszczać Lwowa i archidiecezji, uznając, że musi pozostać z wiernymi i potrzebującymi. Co więcej, polecił swoim księżom, aby nie opuszczali parafian. Jednocześnie tam, gdzie tylko było to możliwe, kierował ich jako kapelanów do polskiej armii. Zamierzał też wysłać do wojska najstarszych kleryków z lwowskiego Seminarium Duchownego, ale wskutek perswazji otoczenia zaniechał pomysłu.

Cały czas działał. W czerwcu 1920 r. był w Warszawie, gdzie rozmawiał na temat pogarszającej się sytuacji na froncie z Ignacym Janem Paderewskim, nuncjuszem apostolskim Achillesem Rattim i innymi biskupami. W lipcu spotkał się we Lwowie, w Brzozowie i Przemyślu z dowódcami wojskowymi i zbiegami z terenów zajętych przez bolszewików.

Wytyczne dla duchowieństwa

Widząc, że wieści są coraz mniej pomyślne, a front przesunął się za Zbrucz i zbliża się do Lwowa, 14 lipca 1920 r. wydał odezwę do duchowieństwa. Zawarł w niej konkretne wskazówki, jak należy się zachowywać w razie wkroczenia nieprzyjaciela. Polecił zabezpieczyć wszelkie księgi, dokumenty i paramenta liturgiczne. Nadał księżom specjalne pełnomocnictwa związane z posługą sakramentalną. Najwięcej jednak miejsca poświęcił kwestii modlitwy za Ojczyznę, zachęcając do niej podczas każdej Mszy św.

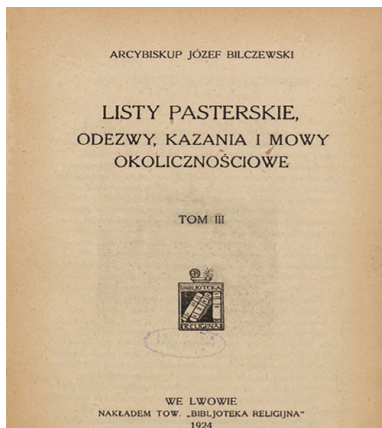
Lwowski hierarcha pokładał duże nadzieje w kapłanach, pisząc:

„choćby się nieprzyjacielowi udało tu i ówdzie przekroczyć nasze granice, wierzymy, że duchowieństwo zachowa męski spokój, wytrwa na swych stanowiskach, otoczy lud najtroskliwszą opieką, starać się będzie utrzymać także w swoich parafiach spokój i ład, od którego w wielkiej mierze zależy siła frontu bojowego. Ofiarną, pełną poświęcenia pracą, pielęgnując chorych i rannych, składając hojnie ostatni grosz dla naszej armii, czyniąc wszystkim ludziom tylko dobrze, oddamy największe usługi Kościołowi i Ojczyźnie”.

Miesiąc później, w święto Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, metropolita z przykrością pisał do tych samych adresatów, że:

„część duchowieństwa sprawiła Kościołowi i Ojczyźnie srogi zawód. Znaleźli się nawet kapłani, którzy zbiegli ze swych parafii, kiedy nieprzyjaciel był jeszcze daleko, a parafianie zostali na miejscu”.

Arcybiskup Bilczewski nakazał każdemu z księży, aby pozostali w parafiach. Z tego polecenia nie mogła zwolnić ich żadna władza świecka, a w przypadku działań wojennych wolno im było przenieść się jedynie do najbliższej wsi wolnej od bitwy lub do sąsiedniej parafii.



Słowa metropolity nie były bezpodstawne. W lipcu i sierpniu wielu księży opuściło parafie i przyjechało do Lwowa. Decyzję uzasadniali życzeniami parafian i obawami o własne życie. Na przykład wikariusz z Pomorzán tłumaczył się przed arcybiskupem, że:

„lud polski się zepsuł, czeka na bolszewików, że ksiądz, który zostanie z ludem, może z głodu umrzeć, bo mu nic lud polski nie da”.

Proboszcz z Winnik 21 sierpnia opuścił placówkę, argumentując to zdenerwowaniem i brakiem snu.

24 września 1920 r. wydał list pasterski do duchowieństwa i wiernych *Pokłosie z czasu wojny bolszewickiej*. Nie kryjąc w nim radości z tego, że udało się obronić polską suwerenność, wskazał przede wszystkim na aspekty negatywne: na zachowania społeczeństwa, które w jego opinii nieraz zawiodło, oraz na niewłaściwe postawy, które się w tym czasie uwidoczniły.

Jednocześnie poprosił o urlop na wyjazd do Zakopanego. Arcybiskup Bilczewski odmówił, nakazał mu zrezygnować z probostwa, a jego zachowanie nazwał tchórzostwem.

Po serii zwycięstw wojsk polskich i odsunięciu niebezpieczeństwa od granic archidiecezji lwowskiej abp Bilczewski znów zwrócił się w krótkiej odezwie do duchowieństwa. Dziękował przede wszystkim tym, którzy pozostali na swoich placówkach. Prosił, aby przysyłać mu informacje o położeniu materialnym i potrzebach, które zamierzał przedstawić rządowi. Tymczasem zachęcał wszystkich księży do gorliwej i wytrwałej pracy duszpasterskiej.

Odezwa do wiernych

Metropolita nie ograniczał się jedynie do kontaktów z kapłanami. Nawiązywał je również z wiernymi, głównie we Lwowie. 14 lipca 1920 r., w trudnym momencie wojny z bolszewikami, wydał krótką, ale jakże ważną odezwę do diecezjan, którą dołączył do listu pasterskiego Episkopatu Polski. Arcybiskup w zaskakujących słowach tłumaczył w niej przyczyny krytycznej sytuacji na froncie:

„Niestety, nastąpiła ona głównie z naszej własnej winy. Bóg wyciągnął do nas swoją miłościwą dłoń, dał nam Polskę prawie za darmo, a wielu z nas tę miłosierną rękę Bożą publicznie kąsało bluźnierstwami. W sejmie naszym znaleźli się ludzie, którzy zamiast goić rany zadane Kościołowi katolickiemu przez byłe rządy zaborcze, nie tylko kler polski obrzucili oszczerstwami, mimo że tenże po wsze czasy wiernie dzielił dobrą i złą dolę Narodu, ale rzucili się na sam Kościół, a Papieża, najlepszego Opiekuna Polski, wyzywali wrogą nam potęgą obcą. Rzecz też wszystkim wiadoma, że – kiedy należało wszystkie siły skupić ku wzmocnieniu

armii, ku obronie granic Ojczyzny – przywódcy niektórych stronnictw targowali się w samolubstwie klasowym o to, który z nich ma ująć ster rządów państwa. Równocześnie tysiące innych paskowały, uprawiały bezrobocie, zapełniały budy kinowe, szynki, domy nierządu, a przez to wszystko na Naród wzywały sprawiedliwy gniew Boży. Dopiero nieszczęście, które spadło na Ojczyznę, obudziło szerokie warstwy z pijanego szału”.

Kończąc, abp Bilczewski podkreślał, że niebezpieczeństwo jest tylko chwilowe, i apelował:

„Niech nikt w żadnym wypadku nie splami duszy, rąk żadną krzywdą ludzką, ale niech wszyscy czynią sobie tylko dobrze. Radość z grzechu jest krótkotrwała, wstyd zaś przed Bogiem i ludźmi trwa wiecznie”.

Surowy bilans

Jakże szybko duchowni i wierni archidiecezji lwowskiej przekonali się, jakie straszne zagrożenie niesie ze sobą wroga ideologia ze Wschodu. Widzieli zniszczenia materialne i krzywdę ludzką.



Straty doznane przez Kościół także były zauważalne na wszystkich płaszczyznach, począwszy od materialnych, poprzez te natury duchowo-moralnej, a na śmierci duchownych i wiernych skończywszy. Według oficjalnych danych kościelnych, 19 sierpnia 1920 r. w Firlejowie został zamordowany przez bolszewików tamtejszy proboszcz ks. Adam Małaczyński, chociaż abp Bilczewski publicznie potwierdził śmierć trzech kapłanów i jednego kleryka.

24 września 1920 r. metropolita lwowski wydał jeszcze jeden ważny dokument – list pasterski

do duchowieństwa i wiernych *Pokłosie z czasu wojny bolszewickiej*. Nie kryjąc w nim radości z tego, że udało się obronić polską suwerenność, wskazał przede wszystkim na aspekty negatywne: na zachowania społeczeństwa, które w jego opinii nieraz zawiodło, oraz na niewłaściwe postawy, które się w tym czasie uwidoczniły. Skrytykował głównie elity rządzące oraz swoje duchowieństwo i wiernych. Kolejny raz wskazał na niezgodę i egoizm w polskim parlamencie:

„Postowie, zamiast myśleć i radzić przede wszystkim nad stworzeniem i wyposażeniem jednomyślną uchwałą silnej armii, spierali się przez całe miesiące o to, które ze stronnictw ma rządzić Polską. Okręt Ojczyzny już tonął, a przedstawiciele narodu wciąż jeszcze opatrywali tylko swoje i swoich towarzyszy tłumoczki i skrzynki. Waśnie i targi przybrały formy tak rażące, że cudzoziemcy nam życzliwi stawiali pytanie: czy w Polsce są jeszcze Polacy mający na oku dobro całego państwa, czy tylko kliki uganiające za interesami osobistymi, partyjnymi?”.

Tekst pochodzi z numeru 7-8/2020 „Biuletynu IPN”

COFNIJ SIĘ